

Tadeusz Pilch

Uniwersytet Warszawski

Spółeczeństwo obywatelskie wobec opresji i zniewolenia przez ideologie, politykę i władzę

Civil society in the face of oppression and enslavement by ideologies, politics and power

ABSTRACT: The article contains information about the historical changes in the meaning of the following concepts: politics, power and human rights. The aim of the deliberations is to show the negative changes in the art of politics and its real form – power, and the effects on the fate of the individual and the collective. The article presents the political mechanisms which aim to assert dominance and power over the individual and society, and not maintain the public welfare – which was the original goal of the mechanism. The conclusion of the deliberations includes the postulate of building a civil society as the only way to limit the ominous intentions of politics and power.

KEYWORDS: Politics, power, degeneration of politics and political power, human rights, civil society.

STRESZCZENIE: Artykuł dotyczy historycznej zmienności znaczenia pojęć: polityka, władza oraz prawa człowieka. Celem rozważań jest ukazanie negatywnych kierunków zmian w sztuce sprawowania polityki i jej realnej postaci – władzy, na losy jednostki i zbiorowości. Artykuł ukazuje mechanizmy stosowane przez politykę zmierzające do dominacji i władztwa nad jednostką i społeczeństwem, a nie dla służby dobru publicznemu – jaką był pierwotny jej cel. Konkluzja rozważań zawiera postulat budowania społeczeństwa obywatelskiego jako jedyne sposobu ograniczenia złowrogich intencji polityki i władzy.

SŁOWA KLUCZOWE: Polityka, władza, wynaturzenia polityki i władzy politycznej, prawa człowieka, społeczeństwo obywatelskie.

Nie jest łatwo odpowiedzieć na pytanie czy istnieją w ogóle, i gdzie przebiegają, granice przynależności różnorodnych dziedzin życia społecznego i indywidualnego do wyłącznej kompetencji i interesów władzy politycznej. Zależy to bowiem od niejasności znaczeniowej samego pojęcia „polityka”, od typu i charakteru ustroju politycznego, który może być liberalny i nie bronić sztywno swoich prerogatyw władczych, wreszcie od zmiennych historycznie i kulturowo treści praw człowieka i obywatela. W kraju z pozoru demokratycznym, jakim formalnie jest Rzeczpospolita Polska, prawa człowieka i obywatela winny być jedynym kryterium rozsądzającym zakres uprawnień obywatelskich i granice ingerencji władzy w regulowanie wszelkich spraw, które przynależą do kanonu wolności i prerogatyw obywatela, a nie woluntarystyczne rozstrzygnięcia polityczne ustanawiane przez władze polityczne. Dlatego za kuriozalne należy uznać opinie, że istnieją obszary spraw, rodzaje decyzji, dziedziny życia, wobec których kompetencje stanowiące są zagwarantowane dla polityków i wyłączone z osądu i wpływu zwykłego obywatela. Jako ważny argument na rzecz takiego rozumienia swobód obywatelskich, a równocześnie szczególną ciekawostką z uwagi na autora wypowiedzi, chciałbym tu przywołać opinię znanego profesora socjologii, który tak wyraził sformułowany wyżej sąd: „Można sobie wyobrazić, że obywatele będą co cztery lata wybierali nowe władze, ale niczego realnie nie będą mogli zmienić, bo będą kompletnie zmanipulowani i pozbawieni inicjatywy. Jeżeli demokracja ma być żywa i odpowiadać na prawdziwe społeczne potrzeby, społeczeństwo musi być wolne i aktywne obywatelsko, nawet jeśli aktualnej władzy to nie odpowiada” (autor: profesor dr hab. Piotr Gliński – profesor Uniwersytetu Warszawskiego). Znamy nowe wypowiedzi w tejże materii Pana Piotra Glińskiego w roli ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i wicepremiera. Są diametralnie odmienne od wyżej przytoczonej i sprowadzają się do realnego odbierania decyzji samorządowych kierownictwom teatrów w zakresie polityki repertuarowej, drastycznych rozpraw z samorządami w sprawie zarządzania muzeami i treścią ich przekazów ideowo-historycznych itp. Zachowania te ukazują metamorfozę człowieka w zakresie fundamentalnych kwestii wolności i praw obywatelskich, nawet z tytułem profesora, po objęciu funkcji politycznej. Z osobistej praktyki znana mi jest prawidłowość, że objęcie stanowiska politycznego w 90% przypadków skutkuje utratą rozsądku, a czasami przyzwoitości. I przypadek pana premiera Glińskiego regułą taką w pełni potwierdza.

Ustalenia pojęciowe

Powróćmy teraz na grunt teoretycznych ustaleń dotyczących polityki i władzy. Nie sposób przedstawić systematyczne spojrzenie na kształtowanie

się teorii polityki i władzy, bo to problem rozległy jak morze i ogromnie zróżnicowany. Na nasz użytek spójrzmy najpierw na jedną z najstarszych definicji polityki i to definicji klasycznej, autorstwa wielkiego Arystotelesa (IV w. p.n.e.). „Polityka, to sztuka rządzenia państwem, której celem jest dobro wspólne”. Sztuka, czyli nie dominacja, opresja, tępe władztwo, lecz sprawność intelektualna, organizacyjna, z czynnikiem emocjonalnym. Cel – dobro wspólne! Niepartykularne interesy, egoistyczny woluntaryzm, dzielenie, stratyfikacja, manipulowanie ludźmi. Z rozważań Stagiryty wynika, że źródłem polityki są: prawa natury, siły „nadprzyrodzone”, z których wywodzi się konkretny ład polityczny, w tym: uniwersalna równość lub nierówność „udziału”, nierówność „w dostępie”, przywileje, stratyfikacje... Taki opis realiów politycznych jest świadectwem trzeźwego stosunku do rzeczywistości. Musimy pamiętać, że w czasach Arystotelesa niewolnictwo było „stanem natury”, a niewolnik „mówiącym narzędzem pracy”. Fundamentalny sens definicji zawiera się w określeniu polityki jako: sztuki rządzenia, której celem jest dobro wspólne.

Prawda ta, broniła swych racji przez większość chrześcijańskiego średniowiecza, choć coraz bardziej stawała się tylko cnotą, nieosiągalną w praktyce politycznej. Ta epoka walk o dominację, o terytoria, o prymat wykluczyła z refleksji politycznej przesłanki moralne. Polityka coraz bardziej stawała się sztuką pragmatycznego realizowania celów, w których nie pojawia się już kategoria dobra wspólnego. Nowe, naukowe zdefiniowanie polityki wiąże się z nazwiskiem Niccolo Machiavellego (1469–1527). Człowiek – zdaniem włoskiego myśliciela – jest z natury zły i kieruje nim w największym stopniu chciwość. Mimo to, może zostać społecznie ukształtowany, jeśli poznamy sztukę oddziaływania na człowieka. Głównym instrumentem właściwego oddziaływania na człowieka jest umiejętność budzenia lęku. Tak więc strach jest głównym instrumentem działania władzy i trwałą podstawą budowania porządku w społeczeństwie. Władca nie musi być kochany przez poddanych, wystarczy, że budzi lęk. Miłość ludu bowiem łatwo przemija, natomiast strach jest trwałym elementem świadomości zbiorowej. Tu kryje się źródło głównej siły władzy i władcy, którą jest skuteczne osiągnięcie celów. Moralność wobec skuteczności jest zupełnie podrzędną cnotą władzy i władcy.

„Jeżeli dobro państwa wymaga okrucieństwa, władca nie powinien mieć żadnych skrupułów; za wyjątkiem przestrzegania jednej reguły sztuki politycznego działania: czyny krzywdzące wobec poddanych należy przeprowadzić w miarę szybko, natomiast wszelkie akcje mające na celu dobro ludu powinny być rozciągnięte na dłuższy okres” (Machiavelli 1987, s. 29). Takie myśli, między innymi, zawarł Machiavelli w swoim fundamentalnym „poradniku” dla władców pt. *Książę*. Dzieło to przeszło do historii jako nowa Ewangelia no-

wej polityki, która już nigdy nie próbowała wybielać i uszlachetniać polityki jako zbożnej służby szlachejnych ludzi, choć najczęściej hipokryzja polityków nie zna żadnych granic, a mowa Orwellowska jest ich codziennym językiem. Władca, który jednakże po osiągnięciu stabilizacji politycznej, dążąc do zbudowania silnego państwa (co jest podstawowym celem polityki), może wprowadzić dyktaturę, która powinna zostać zamieniona na republikę: formę rządów zapewniającą zachowanie trwałości kraju, a przy odpowiedniej sztuce rządzenia także trwałość władzy. Jakże te zalecenia machiavelliczne są bliskie praktykom dzisiejszego polskiego rządu. Najważniejszym celem w polityce jest racja państwa. Aby ją osiągnąć, można korzystać z wszelkich dostępnych środków, także np. podstępem i okrucieństwem. Bezwzględność postępowania uzasadniało przekonanie wyrażone w powiedzeniu „cel uświęca środki”.

Polityka według Machiavellego to sztuka skutecznego działania, która musi być oddzielona od moralności – w polityce chodzi o skuteczność, a nie o czynienie dobra, jak stwierdza prof. Stanisław Filipowicz, w swoim dziele *Historii myśli polityczno-prawnej*. „Mąż stanu, aby prowadzić skuteczną politykę, musi także sięgać po środki i metody sprzeczne z zasadami moralnymi. Rządzenie powinno polegać na wytwarzaniu przeświadczenia, że działania rządzącego są w istocie dobre” (Filipowicz 2007, s. 117). Nie potrafię ocenić, czy opinie prof. Filipowicza są wyłącznie opisem, czy może autor się z nimi identyfikuje?

Władca powinien zachowywać pozory łaskawości, prawości, człowieczeństwa, a siłę, terror powinien łączyć z podstępem i zdradą. Pożądane jest, by poddani szanowali i kochali swojego władcę, a w ostateczności przynajmniej – niech się go boją! Ta filozofia Machiawelizmu stała się trwałą podstawą nowożytnego sposobu pojmowania i praktykowania polityki. Czy pedagog, nauczyciel może taką filozofię uznać za wyznacznik swojego postępowania i kierować się nią w życiu i publicznym działaniu? Czy polityka zbudowana na takich przeświadczeniach ma prawo dyktować zachowania obywatelom i odbierać im prawo do wyrażania swoich racji moralnych wobec niemoralnej polityki. Najbardziej w tym pytaniu smutne jest to, że obywatele niesłuchanie rzadko wyrażają takie wątpliwości i zadają takie pytania.

Ponieważ jednym z fundamentów konstrukcji zjawiska polityki jest manipulacja i mistyfikacja, to współczesna definicja polityki jest wolna od Machiawelicznej dosadności i brzmi na ogół tak: polityka, to działanie polegające na przewyżczeniu sprzeczności interesów grup i dążeniu do względnej ugody między współzależnymi grupami i ich sprzecznymi interesami, przy pomocy perswazji, manipulacji, przymusu, przemocy, ale także negocjacji, kompromisów oraz internalizacji i upowszechnieniu wspólnego systemu wartości.

Współczesny kształt społeczeństwa, niesłuchanie zróżnicowany, wyklucza zbiorowy konsensus. Ład zbiorowy i „pokój społeczny” uzyskuje się za pomocą siły, regulacji prawnych lub poprzez mniej lub bardziej jawną przemoc. Ilustracją tak rozumianej polityki (godzenia sprzecznych interesów współzależnych grup) jest np. system płac, który zakłada, że wynagrodzenie jednej grupy względem innej grupy może dzielić sto-, dwu-, trzystokrotny wskaźnik. Nie jest to moja fantazja; to realność i codzienność naszych stosunków, nawet w naszych polskich warunkach. Te nierówności płacowe, regulowane formalnymi umowami ustanowionymi przez władzę doczekały się już publikacji w ONZ i napiętnowania jako irracjonalny mechanizm trwonienia środków i pogłębiania zróżnicowań społecznych, co skutkuje groteskowym bogactwem i niewyobrażalną nędzą i często prowadzi do społecznych tragedii, wobec których bezradne są: „perswazja, manipulacja, negocjacje i inne środki przecięzania interesów współzależnych grup” (Krąpiec 2007, s. 344).

Powyższa definicja została zbudowana na koncepcjach społecznych Maxa Webera (1864–1920), który polityce nadał jednoznaczny sens: sprawowania władzy, czyli dominacji, panowania jednych grup nad innymi, wymuszania działań zgodnych z intencjami dzierżących władzę z zastosowaniem przemocy. Przemoc została uznana za *ultima ratio* we wszelkich sporach wewnętrznych i zewnętrznych, dziś rozciągnięta także na stosunki państw narodowych z organizacjami międzynarodowymi, takimi jak Unia Europejska, Europejski Trybunał Sprawiedliwości itp.

Tak więc przyznawanie szczególnego przywileju polityce i politykom, polegającego na prawie do wyznaczania standardów poprawności społecznej, a już nie mówiąc o standardach moralnych dla jednostek, grup, instytucji, organizacji społecznych, jest swoistym nadużyciem w dziedzinie racjonalnego myślenia i działania zakrawającego na paradoksalną groteskę. To jak w klasycznej bajce powierzenie wilkowi pieczy nad stadem owiec.

Bardzo pouczające, dla zrozumienia treści powyżej przytoczonej definicji, jest połączenie jej z dowolnymi przykładami praktycznego stosowania. W Polsce definicja powyższa dobrze „pasuje” do zjawiska tzw. umów śmieciowych, przymusu zatrudnienia indywidualnego w trybie samozatrudnienia, zjawiska reprivatyzacji (zarówno działanie tzw. dekretu Bieruta, jak i obecnych praktyk odzyskiwania „własności”). Innym przykładem jest toczący się na naszych oczach spór w lotniczej firmie Ryanair. Podobnych przykładów można przytaczać wiele. O krajach Afryki, Ameryki Południowej, powszechnie identyfikowanych reżimach lub państwach z niekontrolowaną korupcją nie ma sensu nawet wspominać. Wszystko co się tam dzieje, dzieje się pod firmą określonej polityki. Narastające nierówności społeczne, owoc określonej polityki so-

cialnej, od ponad pół wieku przybrały już rozmiary groteskowe (właściciele 1/3 światowego bogactwa mieszczą się w autobusie pasażerskim – ok. 65 osób, a półtora miliarda populacji żyje w skrajnej nędzy). A dzieje się tak w wyniku „regulacji prawnych”, „względnej ugody [...] między sprzecznymi interesami współzależnych grup”. Nie bardzo więc można precyzyjnie opisać czym jest polityka, bo każdy autorytarny reżim, różne systemy zarządzania sprawami państwa warunkowane tradycją, demografią, stosunkami narodowościowymi, możliwościami ekonomicznymi czynią z polityki zindywidualizowany, nieokreślony system zarządzania, którego jedyne wspólne cechy sprowadzają się do istnienia sprzeczności interesów, stosowania kompromisów, ograniczonych negocjacji oraz stosowania przymusu. I w takich okolicznościach żąda się od obywateli, aby respektowali jakiś obszar autonomii państwa, całkowicie zastrzeżony do wyłącznej prerogatywy władz i wyłączony spod osądu zbiorowości społecznej, której w mniejszym lub większym stopniu dotyczy! Może jest to zgodne rozumowanie z racjami polityki, ale na pewno niezgodne z racjami rozumu i uniwersalnym prawami człowieka.

Prawa człowieka!

Ich genezy możemy szukać choćby w edyktach cesarza Aśoki (304–232 r. p.n.e.), z dynastii Maurjów, panującego w latach 273–232 p.n.e. w królestwie Magadha, na terenie dzisiejszych Indii. Cesarz rozkazał wyryć na kamiennych słupach inskrypcje sławiące m.in. pokój, tolerancję, idee pacyfistyczne i powinności władzy wobec ludu i rozmieścić je na terytorium królestwa. Jest to jedna z pierwszych werbalizacji praw człowieka w dziejach naszej cywilizacji. Mimo tej szlachetnej inicjatywy cesarz Aśoka w młodości krwawo tłumił bunt prowincji, a po objęciu władzy nakazał wymordować wszystkich przyrodnych braci, potencjalnych pretendentów do korony. Skutecznie strzegł przemocą swojej korony i interesów dynastii, a jego następca został zamordowany przez przywódcę armii, który założył nową dynastię. Władza od zawsze była więc nieodmienna w swej bezwzględności i okrucieństwie. Dzisiaj są inne, mniej krwawe, metody eliminowania wrogów politycznych, aczkolwiek nie brakuje podobnych praktyk i dzisiaj (J. Ceausescu, Muamar Kadafi, Imre Nagi, i wiele podobnych przypadków).

Prawa człowieka i polityka to właściwie dwa odmienne, i wbrew wszelkim głoszonym poglądom, nieprzystające do siebie światy. Prawa człowieka, to swoisty rejestr najważniejszych dla człowieka wartości. Jakże więc, skoro jest to synonim, wartości mogą być w ściślejszej koincydencji z polityką, która jest wyzuta z moralności i wartości właśnie. Historia praw człowieka to niekończący

się proces o reinkarnację wartości i włączenia ich w świat respektowanej przez politykę zasad jej działania. Uczynienie z nich osłony dla jednostki oraz grup narażonych na potencjalne niebezpieczeństwa z racji np. odmienności religijnej, narodowościowej, rasowej i jakiegokolwiek innej, skutkującej potencjalnym zagrożeniem egzystencjalnym lub emocjonalnym. Polityka, to trwające przez wieki ćwiczenie w umiejętności sterowania ludźmi, grupami, procesami dla realizowania nie dobra wspólnego (to historyczne incydenty), lecz dla realizacji indywidualnych lub grupowych, egoistycznych korzyści lub innych celów.

Względna równowaga między władzą a poddanymi panowała w warunkach wspólnoty – fundamentalnej kategorii ludzkiego gatunku. Pierwotne rozumienie wspólnoty wywodzi się z biologicznych form bytowania wszelkich gatunków, w tym także człowieka, które powstają na określonym, „swoim” terytorium, z dominującymi, silnymi odczuciami bliskości, więzi emocjonalnej, tożsamości zbiorowości, grupowej autonomii, wzmacniane przekonaniem o rozległej sieci pokrewieństwa biologicznego, aprobowanej kontroli grupy nad regułami życia zbiorowego, wspólnocie posiadania i aprobowanych regułach podległości „władzy”, wywiedzionych z więzów krwi, tradycji, zasady starszeństwa lub innych czynników wyznaczanych tradycją kulturową, religią, magią, lub innymi jeszcze przesłankami.

Mimo pozorów archaiczności takiego rozumienia wspólnoty ma ona podobny semantyczny sens w wielu językach: *communio* (łacina), *community* (angielski), *la communaute* (francuski), *Gemeinschaft* (niemiecki). Wspólnota jako zjawisko jest niemalże egzemplifikacją wartości i przetrwała pierwotne formy bytowania społecznego ludzkich zbiorowości i z niewielkimi transformacjami stała się trwałym składnikiem kultury emocjonalnej współczesnego człowieka i społeczeństwa! Na archetypie wspólnoty kształtuje się współcześnie społeczeństwo obywatelskie. Najwięcej form wspólnotowego życia stworzyły religie. Mimo istotnych różnic w procedurze tworzenia się, ta nowoczesna postać wspólnoty ma dwa podstawowe elementy swej antenatki: lokalność oraz silne więzi emocjonalne. Dlatego żadna władza autorytarna nie toleruje społeczności obywatelskiej, która wobec władzy politycznej jest zbyt autonomiczna, niezależna, ma swoje cele stanowione poza (a nawet wbrew) oficjalną polityką, nie toleruje kontroli. Wspólnoty obywatelskie pomyślnie rozwijają się w państwach skandynawskich, budowane tam przez powszechną obecność uniwersytetów ludowych, szczególną postać oświaty dorosłych, oraz od półtora wieku rozwijaną różnorodną postać spółdzielczości – specyficzną postać wspólnoty opartej na przesłankach ekonomicznych. Władze polityczne państw skandynawskich z determinacją wspierają społeczeństwo obywatelskie. Nasza najnowsza historia pokazuje z jaką determinacją polskie władze walczyły z różnymi posta-

ciaми aktywności obywatelskiej; najpierw rygorystyczna kontrola państwa komunistycznego, następnie bezwolna obojętność rządów potransformacyjnych, a teraz ponowna selektywna polityka autorytarne go rządu Kaczyńskiego, który wykazuje warunkowe przyzwolenie np. „kibolom”, „narodowcom”, a bezwzględnie sekuje ruchy kobiece lub LGTBQ.

Wspólnocie sprzyjają warunki terytorialne, lokalne tradycje historyczne, trwałość struktury społecznej i inne okoliczności, przez które członkowie określonej zbiorowości w swoich wewnętrznych przeświadczeniach są zdominowani przez sumę uczuć „do wewnątrz”, nad konkurencyjną sumą więzi „na zewnątrz”.

Cechami konstytutywnymi wspólnoty, dzięki którym ta forma bytowania zbiorowego trwa i nosi znamiona nieprzemijającego powabu społecznego, są:

- a) trwałość, a nie przelotność;
- b) duchowość, emocjonalność relacji, bezinteresowność;
- c) poczucie przynależności „dożywotniej” z samego istnienia (nie z wyboru lub z naznaczenia) i silna świadomość „swoich” i „obcych” (ojkofilia v. ksenofobia);
- d) wspólnota tradycji, identyfikacja z przeszłością i przyszłością grupy, wewnętrzna aktywność „wychowawcza” dla trwania wspólnoty;
- e) bezwarunkowość przynależności – można należeć tylko do jednej grupy „duchowej”, np. kibice sportowi, wspólnoty religijne, „lokalne małe ojczyzny” (Cynarzevska-Właźlik 2014, s. 1002).

Wymienione właściwości powodują, że wspólnota jest trudna do zewnętrznego sterowania. Nie jest skłonna przyjmować reguły życia pochodzące spoza wspólnoty. Niekiedy jej przekonania i preferencje są odmienne, a nawet sprzeczne z systemem przekonań i strukturami władzy państwowej, która dąży do zdobycia – najchętniej totalnego – wpływu na każdą postać zbiorowego życia. Takie są intencje, a także praktyka, każdej władzy autorytarnej. Takimi właśnie intencjami kierują się obecne władze rządzącej partii, która chyba z przekory nazwała się Prawem i Sprawiedliwością.

Dla zrozumienia zatem całej skomplikowanej struktury i ideologii tego zjawiska i takich zachowań, czyli władzy politycznej i jej relacji z różnymi formami życia społecznego, musimy chwilę uwagi poświęcić problematyce władzy.

Władza!

To jedno z najstarszych pojęć ludzkiej cywilizacji. Fascynujące jest pytanie czy potrzeba władzy jest atrybutem natury człowieka, czy koniecznym mechanizmem rozwoju cywilizacji i postępu społecznego. Wątpię, aby na gruncie

nauk społecznych można znaleźć na to pytanie nie budzącą wątpliwości odpowiedź. Natomiast konotacja tego pojęcia uparcie nasuwa treści dla niego raczej złowrogie niż przyjazne. Bliżej treściom pojęcia władzy jest do wrogości, zła, zbrodni niż do troski, opiekuńczości, bezpieczeństwa. Nie bez powodu teologia średniowieczna uznała, że wszelka władza pochodzi od diabła („*Omnes potestas ex diaboli*”). Przesłanką takiego rozumowania była ewangeliczna opowieść o kuszeniu Jezusa na pustyni przez szatana i utrwalona w początkach chrześcijaństwa idea władzy duchowej, unikającej splendorów i zachowań właściwych dla władzy świeckiej. W znanych refleksjach i rozważaniach uczonych mężów przełomu Starożytności i Średniowiecza, od św. Augustyna poczynając, poprzez „granicznego” Boecjusza, aż po wielkiego „Anielskiego Doktora” – św. Tomasza Akwinaty – przedmiotem refleksji były fundamentalne kwestie trynitarne oraz rozważania o naturze osobowej człowieka. To właśnie jeden z pierwszych doktorów kościoła – Anicjusz Manliusz Sewerynus Boecjusz – w traktacie „O osobie i dwóch naturach” stworzył definicję osoby ludzkiej, która przetrwała w niezmięnionej postaci tysiąc lat: „*Persona est rationalis naturae individua substantia*” (osoba jest indywidualną substancją natury rozumnej). Definicji tej towarzyszyła szeroka ekspozycja przymiotów i właściwości wynikających z substancjonalności i racjonalności człowieka. Głównym jej atrybutem była godność i wolność wynikająca zarówno z aktu stworzenia, jak również z właściwości osoby ludzkiej. „*Z natury wszyscy ludzie są jednakowo wolni*” („*Natura omnes homines aequales in libertate facit*”) – pisze Akwinata, zrywając ostatecznie przez doktrynę społeczną chrześcijaństwa z podziałem na ludzi wolnych i na „mówiące narzędzia pracy” czyli niewolników (Bartyzel 2014, s. 760).

Autor definicji osoby – Boecjusz – rozwijając swoją definicję pisze, iż osoba substancjalna ma wartość i godność, ponieważ tylko osoba jest całością, bo jest substancją, a np. społeczeństwo lub państwo jest tylko siecią relacji. „Człowiek ma godność niezależnie od wszystkiego, po prostu dlatego, że jest człowiekiem, ponieważ zgodnie z powieścią o początku – Bóg go sobie wybrał” – tłumaczy scholastyczne twierdzenia współczesny twórca Chantal Delsol (Delsol 2003, s. 12–13).

Nawiązując do owych wielkich debat toczonych nie tylko przez uczonych od końca Starożytności do niemal współczesności (tu aż prosi się o przywołanie treści i znaczenia imperatywu kategorycznego I. Kanta wywiedzionego z owego rozumienia istoty osoby ludzkiej stworzonej przez Boecjusza przed niemal tysiącem lat: „*Postępuj tak, byś człowieczeństwa, tak w twej osobie, jak też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka*” – „*Handle so dass du die Menschheit sowohl in deiner Per-*

son, als in der Person eines jeder andern, jeder Zeit zugleich als Zweck, niemals bloss als Mittel brauchest"; Kant 1984, s. 62), ponieważ współczesność przyniosła nam z jednej strony niewyobrażalne sponiewieranie godności osoby ludzkiej, z drugiej strony wprowadziła niesłychanie liczne i różnorodne formy zniewolenia od władzy, rzeczy i warunków życia. Wolność stała się iluzją, a godność polityczną retoryką.

Równocześnie polska Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. w art. 30. stanowi: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych” (Dz. U. Nr 78, poz. 483 ze zm.). Treść tego artykułu to niemal dosłowne brzmienie treści i debat filozofii od Średniowiecza do nowoczesności. Tymczasem władze publiczne zalecenia te mają w głębokiej pogardzie, gwałcąc jej przesłanie na tysiąc sposobów. Posłanka partii rządzącej woła do przedstawicieli opozycji – „bydło opozycyjne”! Lider partii rządzącej w rytualnych imprezach dzieli społeczeństwo na lepszy i gorszy sort, lub rzuca z trybuny sejmowej, że opozycja to kanalie i mordy zdradzieckie. Inny poseł rządzącej partii w obsceniczny i obelżywy sposób pokazuje przeciwnikom politycznym gest środkowego palca! Mowa nienawiści jest stałym elementem dialogu społecznego.

Zastanawia więc jakie właściwości ma „władza”, że odbiera jednym rozum, poczucie przyzwoitości, a innym dąży do odebrania godności i wolności – w sensie dosłownym i także w praktyce. Wspomnianemu Boecjuszowi, jednemu z pierwszych doktorów kościoła, wielkiemu myślicielowi pogranicza Starożytności i Średniowiecza przypisuje się historyczny bon mot: „Omnes malum ex potestas” (wszelkie zło pochodzi od władzy/władza rodzi wszelkie zło). Opinie takie były powszechne wśród myślicieli chrześcijańskich głoszących i uprawiających rygorystyczny moralny. Oto przykłady: św. Ambroży (ok. 339–397) – „jeśli mam dwie szaty – jedna została zabrana potrzebującemu”. Błogosławiony Cezary z Heisterbach – „każdy bogacz jest albo złodziejem, albo synem złodzieja”. Imperatyw kategoryczny I. Kanta. Geneza zła F. Nietschego i wielu innych.

Jak wspomniałem, diabelska natura ziemskiej/świeckiej władzy wywodzi się z ewangelicznej opowieści o kuszeniu Jezusa przez szatana, który obiecał Chrystusowi władztwo nad wszystkimi królestwami ziemi wzamian za oddany mu hołd, czyli uznanie jego nadrzędnej władzy. Jezus nie tylko odrzucił pokusę, ale też określił naturę i pochodzenie swojej władzy. Jego władza pochodzi od boga i ma duchową naturę.

Ta prawda o naturze władzy, choć z wyłączeniem jej pochodzenia, została zanegowana po rozstrzygnięciu, ciągnącego się od IX wieku sporu o inwe-

styturę między Henrykiem IV a papieżem Grzegorzem VII w Cannosie, gdzie cesarz, po trzydniowej, upokarzającej pokucie, 22 stycznia 1077 r. uznał prymat papieża i na kilka wieków, wraz z całym ówczesnym światem chrześcijańskim, oddał się w lenno koronacyjne papieżu. *Nota bene* ugoda w Cannosie nie odwróciła Henryka IV od dalszej walki z papieżem, co było jakimś symbolicznym potwierdzeniem uniwersalnej cechy władzy: nieusuwalnej żądzy dominacji i wyłączności. Zresztą trudno dopatrzeć się jakościowej zmiany natury i praktyki ówczesnych władców po przyjęciu zasady: „omnes potestas ex divinae” (wszelka władza pochodzi od boga). Średniowiecze to jedna z bardziej mrocznych kart dziejów człowieka i humanizmu. To czas wypraw krzyżowych, czas działania inkwizycji, stosy dla heretyków i „czarownic”, bezwzględne wojny o terytoria. Tak więc niezależnie od pochodzenia władzy – boskiej czy diabelskiej – jej sprawowanie to nie służba, i nie troska o dobro publiczne (John Locke), lecz realizowanie najgorszych instynktów człowieka, to czynności przepełnione egoizmem, cynizmem, dominacją interesów osobistych lub partykularnych nad zbiorową pomyślnością. Poglądom przeciwstawnym przypisuje się naiwność i pobożną życzeniowość.

W teoriach politologii za patologię i wynaturzenie władzy uznaje się potęgowanie i kreowanie wewnętrznych i międzynarodowych konfliktów, po to, by pełniej zapanować nad zastraszoną i skłóconą społecznością. Aktualna władza w Polsce od 2015 r. sprawowana przez partię PiS spełnia idealnie wymogi powyższej definicji. Mamy więc w Polsce władzę nacechowaną taką właśnie patologią. Nie jest to jedyna cecha wynaturzenia polskiej władzy. Inną jej postacią jest sprawowanie władzy przez autorytarną partię. Tu dodać należy, że partyjność w postaci wodzowskich, autorytarnych partii dotyka w mniejszym lub większym stopniu całej Europy i sporej części współczesnego świata. Także poprzedni polski rząd, nie tak ostentacyjnie, ale także kierował państwem z udziałem partii wodzowskiej. Ten styl sprawowania władzy ma w Polsce długie tradycje. Zarówno rządy w czasach I Rzeczypospolitej, czasy sanacji w II RP, czasy komunizmu i wszystkie niemal rządy po transformacji, może z wyjątkiem rządu premiera Mazowieckiego, idealnie wypełniają dyspozycje definicji Maxa Webera, mówiącej, że władza to dowolna możliwość realizowania własnej woli w ramach danych stosunków społecznych bez względu na sprzeciw i na to, na czym ta możliwość się opiera. Nie ma w tej definicji ani czynnika pozytywnych emocji, ani celu dobra publicznego – dwóch podstawowych składników definicji Arystotelesa.

Definicja Maxa Webera to fundament, na którym wyrastają cechy i właściwości władzy autorytarnej. Oto jak określa Umberto Eco właściwości i cechy władzy politycznej, jednej z najbardziej złowrogich postaci władzy, mia-

nowicie faszyzmu. Z czternastu głównych wyznaczników tej władzy przytoczę kilka scharakteryzowanych przez Eco w jego eseju: *Ur-faszyzm*, opublikowanym w 1995 r. w czasopiśmie „New York Review of Books”.

1. Podstawowym wyznacznikiem faszyzmu jest kult tradycji. Wystarczy tylko spojrzeć na program nauczania każdego ruchu faszystowskiego, żeby znaleźć głównie myślicieli tradycjonalistycznych. Nazistowską gnozę zasilały tradycjonalizm, synkretyzm i elementy okultystyczne. [...]
3. Kult działania dla samego działania: działanie jest piękne samo w sobie, musi zostać podjęte przed jakąkolwiek wcześniejszą refleksją – lub bez niej. Myślenie jest formą autokastracji.
4. Niezgoda jest zdradą: żadna myśl synkretyczna nie wytrzyma naporu krytycznej analizy. Współczesna nauka pochwała krytyczne myślenie jako sposób na rozszerzenie wiedzy. Tymczasem dla faszystów krytyka jest zdradą.
5. Lęk przed różnorodnością: faszyzm żąda od ludzi jedności. Pierwszym celem rosnącego ruchu faszystowskiego jest nawoływanie przeciwko jakimkolwiek intruzom. Faszyzm jest rasistowski z definicji.
6. Odwołanie się do frustracji społecznej: jedną z najbardziej charakterystycznych cech historycznych faszyzmu było odwołanie się do frustracji klasy średniej, klasy cierpiącej z powodu kryzysu gospodarczego lub uczucia poniżenia politycznego i lęku przed zagrożeniem.
7. Obsesja spiskowa: wyznawcy muszą czuć się obłąceni. Najprostszym sposobem na rozwiązanie fabuły jest odwołanie się do ksenofobii. [...]
9. Pacyfizm to spiskowanie z wrogiem: dla faszystów nie ma walki o życie, ale raczej samo życie służy tylko walce. [...] Po ostatecznym zwycięstwie nad wrogami nastanie Złota Era. [...]
12. Machismo i militaryzacja: ponieważ heroizm i wojna to trudne zabawy, faszyci lubią skupiać swoją uwagę na sprawach seksu. *Machismo* zakłada pogardę dla kobiet, nietolerancję i potępienie niestandardowych zwyczajów seksualnych, od czystości do homoseksualizmu.
13. Selektywny populizm: w naszej przyszłości powstanie populizm telewizyjny lub internetowy, w którym reakcja emocjonalna do wybranej grupy obywateli może być przedstawiana i akceptowana jako głos narodu. Dzięki temu faszyci mogą odrzucić zgniłą demokrację parlamentarną.
14. Faszyzm mówi nowomową: wszystkie faszystowskie podręczniki używały uboższego słownictwa i elementarnej składni, w celu ograniczenia używania instrumentów złożonego i krytycznego rozumowania. Musimy być gotowi do zidentyfikowania nowych rodzajów nowomowy. (Eco 1995).

Ile z tych idei, cech, charakterystyk odnajdujemy we współczesnej rzeczywistości krajów, które gotowe są określić swoje ustroje jako demokrację liberalną. Czasem, niektóre rządy używają innych, osobliwych określeń; np. rosyjski rząd swój ustrój określa jako demokrację suwerenną. Trudno powiedzieć co to oznacza, może tylko tyle, że suwerenem ustroju jest prezydent Putin. Niewątpliwie w tej typologii Eco znajdziemy liczne podobieństwa do praktyk stosowanych przez polskie władze.

Inną formę definicji władzy znajdujemy w fascynującym eseju Timothy'ego Snydera *O tyranii. Dwadzieścia lekcji o XX wieku*. Jest to oryginalna lekcja wychowania obywatelskiego: jak chronić swoją wolność i autonomię społeczeństwa obywatelskiego przed władzą tyranii. Można lekcje Snydera odczytać jako sposób na uratowanie wolności i demokracji przed wszelką władzą, która nie pozostawia złudzeń, że jest służbą, że pragnie dobra wspólnoty, że gwarantuje zachowanie demokracji. Coraz rzadziej możemy obserwować na całym świecie powstawanie jawnych dyktatur. Nawet reżimy zbrodnicze, jak choćby rząd syryjskiego zbrodniarza Baszara al Asada, wspieranego przez Rosję, i kilka innych spektakularnych reżimów Ameryki Południowej i Azji obudowują swoje praktyki zręczną, piarowską propagandą, stosując wymyślne socjotechniczne chwytły. Do powszechnego użytku wróciła poetyka powieści Orwella, w której np. utrata godności państwa i narodu nazywana jest „wstawianiem z kolan”, demolowanie systemu prawnego i unieważnienie trójpodziału władzy nazywane jest reformą i przywracaniem sprawiedliwości. Dlatego tak swojsko brzmią dla nas – Polaków lekcje przetrwania, sformułowane przez Snydera: „L. 1 – nie bądź z góry posłuszny, L. 2 – broń instytucji, L. 3 – strzeż się państwa jednopartyjnego, L. 6 – miej się na baczności przed organizacjami paramilitarnymi, L. 10 – wierz w prawdę, L. 13 – uprawiaj politykę w sensie fizycznym, L. 15 – wspieraj słuszne sprawy, L. 17 – nasłuchuj niebezpiecznych słów, L. 20 – bądź tak odważny, jak potrafisz” (Snyder 2017, *passim*).

Snyder tłumaczy dlaczego podnosi alarm w obronie przed tyranią, która nominalnie jest marginesem, a w rzeczywistości stanowi realne zagrożenie. „Nie jesteśmy wcale mądrzejsi od Europejczyków, którzy widzieli w XX w. jak demokracja ulegała faszyzmowi, nazizmowi czy komunizmowi. Mamy nad nimi natomiast jedną przewagę – możemy się uczyć na ich doświadczeniach. Teraz jest na to właściwy moment!” (Snyder 2017, s. 12). Napisał to w roku 2016! Od razu chcę dodać, że wbrew pozorom, to słowa nie o Polsce. Tak samo dotyczą Węgier, Rosji, Rumunii, Chin i dziesiątków innych krajów, w których rodzą się pełzające tyranie kamuflowane socjotechniczną retoryką.

Źródła i mechanizmy władzy!

Współczesny rejestr źródeł władzy jest bardzo różnorodny i układa się w pewnym racjonalnym porządku, od pozornie racjonalnych i humanitarnych okoliczności do jawnie siłowych zachowań. Tak więc źródłem władzy mogą być: wiedza, tradycja, charyzma, obietnice i nagrody, formy przymusu, jawna przemoc. Szczególnym źródłem władzy są specyficzne procedury ukryte za formalnymi regulacjami prawa. Władza państwowa, polityczna, władza sprawowana przez specjalny aparat, wyodrębniony z ogółu ludności (np. przez przynależność do grupy narodowościowej, partii politycznej, wyznania religijnego, lub w inny sposób stworzona „elita władzy”, której moc sprawcza opiera się na groźbie użycia przemocy fizycznej w formach przewidzianych prawem ustanowionym przez ową elitę) i posiadających monopol ustanawiania owych elit oraz stosownych regulacji prawa. Dlatego, przykładowo, konstytucyjna wolność zgromadzeń jest „oprzyrządowana” przez liczne służby porządkowe, których zachowanie regulują liczne, niejawne, wewnętrzne przepisy, i które w każdej chwili mogą zakwestionować powyższe prawo, a sprzeciwi wobec nich, choćby przez przedszkolaka lub niemowlaka, skutkuje oskarżeniem o naruszenie nietykalności osobistej funkcjonariusza władzy zagrożony wysoką karą. Tak jedno z elementarnych praw obywatelskich staje się pozorem, wydmuszką prawdziwej wolności obywatelskiej. Elita władzy tłumaczy, że to wszystko dzieje się *in lege artis*, zgodnie z prawem ustanowionym przez siebie, która mandat na takie regulacje otrzymała od „suwerena” w demokratycznych wyborach.

Władza wypełnia trzy główne funkcje: 1) strukturotwórczą – polegającą na wytwarzaniu mechanizmów dostępu do władzy, 2) integracyjną – polegającą na koordynowaniu i regulacji dostępu do „wartości”, do udziału w podmiotowym tworzeniu systemu integracji, współdziałaniu, umacnianiu struktur państwowych poprzez ich dostępność, oraz 3. dystrybucyjną – polegającą na sprawiedliwym podziale dóbr materialnych i niematerialnych między podmioty.

Wszystkie trzy funkcje mogą mieć charakter „obywatelski”, służebny wobec ogółu, lub instrumentalny, wykluczający, budujący konflikty i poczucie niesprawiedliwości. Wchodzą wówczas w koincydencję z różnymi formami patologii władzy; w szczególności: forsowanie centralizacji, czyli zawłaszczanie uprawnień władczych dla określonych organów centralnych lub grup politycznych kosztem władz samorządowych oraz społeczeństwa obywatelskiego. Inną postacią patologii władzy jest alienacja. Jej ilustracją są praktyki dzisiejszego, polskiego parlamentu, w którym np.: posłom opozycji daje się 30 sekund

na zgłoszenie wniosku, wygłoszenie kwestii, stosowanie procedur stanowienia prawa bez konsultacji społecznych itp. Polską władzę dotknęła patologia oligarchizacji władzy, czyli przekazania uprawnień legislacyjnych, zarządzających i wszelkich innych decyzji władczych wąskiej grupie funkcjonariuszy partyjnych, a nawet jednemu ośrodkowi decyzji. Wzory takiej patologii występowały powszechnie w systemie komunistycznym.

Żadnej władzy w historii nie udało się całkowicie wyeliminować korupcji, w różnej zresztą postaci. Tyle, że w polskich warunkach to powszechne zjawisko, nie jest zbyt drastyczne. Bardziej dokuczliwą postacią jest pokrewne korupcji zjawisko nepotyzmu. Postać nepotyzmu partyjnego jest w naszych warunkach zjawiskiem powszechnym i wmontowanym trwale w system sprawowania władzy. Odradzanie się partyjności, szczególnie w warunkach europejskich po drastycznych doświadczeniach systemów faszystowskich i komunistycznych, które monopartyjność traktowały z sakralnym nabożeństwem, może zdumiewać. Tym bardziej, że są to na ogół partie wodzowskie, żywcem przejęte z wzorów upadłych systemów totalitarnych.

Inną odmianą nepotyzmu i korupcji jest klientelizm, czyli oparcie władzy i jej skuteczności na układach i wzajemnych zależnościach politycznych. Szczególną okolicznością polskiej postaci klientelizmu jest uznanie podstawowego artykułu wiary politycznej – niekwestionowanej i wyjątkowej pozycji lidera partii rządzącej, który jest alfą i omegą wszelkich znaczących decyzji politycznych, społecznych, nawet ideologicznych. Jest to niepojęte dla zdrowego rozumu kopiowanie wzorów systemu komunistycznego, gdzie ostateczną instancją był zawsze wódz partii, pierwszy sekretarz KC.

Polskie życie publiczne dotyka jedna z częstych patologii polityki, mianowicie – brutalizacja. Polega ona na często siłowym wymuszaniu posłuszeństwa obywateli wobec narzucanych i nielegalnie ustanawianych regulacji prawnych, administracyjnych, obrzędowych. Na inwigilowaniu opozycji, nękanii spreparowanymi zarzutami, przesłuchaniami, bezprawnymi operacjami policyjnymi, pod pozorem wymyślonych zarzutów, odbieranie uniwersalnie uznanych uprawnień obywatelskich. Niestety trwała praktyką władz, i to różnych opcji, było wymuszanie na Policji, a kiedyś milicji „służbowej przynależności” tych organów „porządku prawnego” do politycznej zależności od aktualnie rządzącej formacji. To rodzi częste bezprawne zachowania organów policyjnych wobec uczestników różnych form i przejawów życia publicznego; tolerancję wobec ugrupowań miłych władzy i ich manifestacji, np. tzw. kiboli, marszów „narodowców” z elementami symboli faszystowskich i hasłami nienawiści rasowej, religijnej. Równocześnie stosowane są represje wobec legalnych manifestacji, niezgodnych z orientacją ideową aktualnej władzy. Zdarzenia takie ma-

ją inspirację i przyzwolenie najwyższych władz politycznych, np. okoliczności śmierci Barbary Blidy. Rezultaty takiej instrumentalizacji Policji skutkują wewnętrznymi patologiami tych organów, wyrażającymi się stosowaniem niedozwolonych metod doprowadzających do śmierci zatrzymanych. W takiej polityce władzy wobec organów tzw. porządku prawnego zawarta jest intencja, aby były one ślepo posłuszne przełożonym. Jak tragiczne są skutki takiej bezmyślnej polityki wobec bezprawnego uzależnienia Policji od rządzących pokazała tzw. transformacja, kiedy to ślepo uzależniona milicja strzelała do manifestantów, zabijając uczestników formalnie legalnych protestów. Warto, aby władze o tym pamiętały, a Policja miała wdrukowaną świadomość, że nielegalnych rozkazów nie wolno wykonywać.

Mamy dziś w Polsce do czynienia z systemem, który nosi znamiona systemu autorytarnego, grożącego stopniowym ograniczeniem praw obywatelskich i doprowadzeniem do regulacji i praktyk charakteryzujących systemy opresyjne, totalitarne, żywo naśladowujący system komunistyczny, z którym pożegnaliśmy się ponad ćwierć wieku temu. Fascynującym zajęciem jest zrozumienie przyczyn i okoliczności transformacji odzyskanej niedawno demokracji liberalnej w wyraźną postać formacji politycznej zmierzającej poprzez tzw. demokrację chrześcijańsko-narodową do nacjonalistycznej postaci reżimu monopartyjnej dyktatury.

Główną i chyba jedyną barierą dla takiego rozwoju i transformacji systemu politycznego w Polsce jest społeczeństwo obywatelskie. Sytuacja jest niezwykła i pełna niepewności. Z jednej strony mamy do czynienia z determinacją i brutalnymi praktykami rządów monopartyjnych Prawa i Sprawiedliwości, pracującej do wyeliminowania z życia i świadomości społecznej znamion państwa prawa i społeczeństwa demokratycznego. Jest czymś niezwykłym, że zaledwie po 25 latach od upadku systemu komunistycznego z całym jego złowrogim „oprzyrządowaniem”, odradza się on w klimacie Orwellovskiego zakłamania, na razie w umiarkowanych formach opresji, ale z wyraźną intencją rozwinięcia i utrwalenia „nowego proletariatu”, czyli funkcjonariuszy partii rządzącej, która sprawuje władzę z przekonaniem posiadania wszelkich racji historycznych i moralnych i ze znacznym poparciem społeczeństwa, które „kupiła”, wykorzystując błędy i nieudolność przeciwników politycznych. I co ważne – przy zdeterminowanym poparciu Kościoła katolickiego. Z drugiej strony stoi coraz bardziej wątła pamięć o zbrodniach reżimu komunistycznego i mało rozumiała bierność społeczna. Istnieje jednak potencjalnie olbrzymi kapitał społeczeństwa obywatelskiego, choćby w postaci blisko 90 tys. NGS – pozarządowych organizacji społecznych. Istnieją spore grupy oporu społecznego gotowe z determinacją sprzeciwić się polityce partii PiS.

Pesymizmem natomiast napawa okoliczność, że partia rządząca odznacza się niebywałą determinacją w realizacji wytyczonych celów. I nie powstrzymują jej żadne protesty, międzynarodowe potępienia i ostracyzm. To też cecha liderów, którzy uważają się za wybrańców historii, przeznaczenia, boga, ... i nie poddadzą się żadnej perswazji ani przeszkodzie. To także w owym uporze dążenia do panowania wyraża się prawdziwa natura władzy, jeden z archetypów odczuwania i dążenia do jej posiadania. Dlatego tacy przywódcy nie znają alternatywy. Utrata władzy to utrata sensu istnienia. Dowodzą tej prawidłowości tysiące historycznych przekazów, a w naszej pamięci los Nicolae'a Ceausescu, Mu'ammara Kadafigo, Baszara al-Asada, który wie, że albo zwycięży z pomocą Rosjan, mordując, także przy pomocy broni chemicznej, tysiące swoich współobywateli, w tym dzieci, albo zawiśnie na szubienicy.

Spółeczeństwo obywatelskie!

Nadzieją większości społeczeństwa, których państwa zmierzają do rządów autorytarnych jest społeczeństwo obywatelskie. Sama definicja społeczeństwa obywatelskiego stawia je w opozycji do politycznej władzy państwa. Społeczeństwo obywatelskie charakteryzuje się aktywnością i zdolnością do samoorganizacji, oraz określania i osiągania wyznaczonych celów bez impulsu i najczęściej bez wsparcia władzy państwowej. Tu można dodać, że wsparcie władz często warunkowane jest podporządkowaniem się ideowym i czasem także organizacyjnym organom państwa. Społeczeństwo obywatelskie jest więc bytem społecznym będącym skrzyżowaniem cech wspólnoty i stowarzyszenia. Ze wspólnoty zaczerpnął więzi emocjonalne spajające jej członków znaczny poziom identyfikacji z określonym systemem wartości i poczucie przynależności. Ze stowarzyszenia społeczeństwo obywatelskie bierze świadomość celowości istnienia, strukturę i organizację, pragmatykę działania, oraz przeświadczenie, że istnieniem służy dobru publicznemu.

Wybitny znawca problematyki społeczeństwa obywatelskiego Paweł Stefan Załęski umieszcza jego genezę w pismach Arystotelesa, w których pojawia się pod nazwą społeczeństwa cywilnego. Pod takim mianem zjawisko społeczności obywatelskiej występuje w pismach innych filozofów starożytności oraz w filozofii Oświecenia i Nowożytnej (Cycero, T. Hobbes, J. Locke, A. Smith, J.J. Rousseau – „W umowie społecznej”, G.W.F. Hegel, A. de Tocqueville, H. Kołłątaj, W. Skrzetuski, H. Stroynowski).

Spółeczeństwo obywatelskie jako swoisty postulat, normatywna postać pożądanego kształtu życia zbiorowego ukształtował osię w Oświeceniu angielskim, w pismach Thomasa Hobbes'a, J. Locke'a, Davida Hume'a. Ale pełną po-

stać koncepcji pożądaných form życia zbiorowości uzyskało to pojęcie w piśmich Antoniego Gramsci'ego, na początku XX w. Wedle tego autora system społeczny składał się z trzech elementów: gospodarki, zarządzanej przez burżuazję, państwa – używanego przez tą burżuazję jako narzędzie przemocy, oraz społeczeństwa obywatelskiego, którego polem działania były: społeczeństwo, polityka, kultura i które powinno być zaporą dla dominacji burżuazji. Kryzys globalny wywołany totalitarnymi systemami, faszystowskim i komunistycznym, unieważnił na pewien czas ideę społeczeństwa obywatelskiego. I dopiero w latach 70. XX w. ta idea odżyła w Europie wraz z ostatecznym upadkiem reżimów komunistycznych i poszukiwaniem nowych form życia w demokracji niewykoślawianej odmianami i pozostałościami różnych postaci autorytaryzmów, jak np. demokracji suwerennej Putina. Społeczeństwo obywatelskie końca XX w. nabiera jednoznacznie wartościujących cech i pożądanej formy życia zbiorowego w społeczeństwach cywilizacji zachodniej.

W naszym kraju społeczeństwo obywatelskie jawi się jako jedyny ratunek przed nawrotem polskiej odmiany „demokracji suwerennej” Putina. Wiele bowiem wskazuje na to, że brak oporu społecznego wobec determinacji rządzącej dziś Polską formacji politycznej nieuchronnie doprowadzi do powstania nowej postaci totalitaryzmu narodowo-wyznaniowego, o nieskrywanych, złowrogich mechanizmach panowania władzy politycznej.

Polskę trapią szczególnie niefortunne historyczne fakty, utrudniające budowanie poczucia wspólnoty, która jest jakąś ideą założycielską dla społeczeństwa obywatelskiego. Nieszczęsny podział narodu na stany: szlachecki, mieszczański i chłopski wyrządził w Polsce szczególne szkody poprzez egoizm stanowy szlachty, bezprecedensowy ucisk chłopstwa, trwałość podziałów społecznych i jego kultywowanie nawet po odzyskaniu niepodległości państwa. Utrata z winy szlachty własnej państwowości, wprowadziła w świadomość zbiorową nowe podziały, a nie stała się impulsem do poczucia wspólnoty ogółu Polaków. Konfrontacyjne zachowania kościołów i chęć dominacji Kościoła katolickiego, z równoczesnym wykluczeniem wszelkiej odrębności, nie sprzyjały budowaniu wspólnoty. Odrodzona Polska zaczęła organizację nowego państwa od próby ustanowienia odrębnej edukacji dla uprzywilejowanych i dla „pospółstwa, które nie podoła intelektualnemu wysiłkowi stawianemu przez nowoczesną edukację. Dopiero opór ruchów oświatowych oraz silnego wówczas ruchu ludowego przełamały projekty hr. Tarnowskiego o organizacji dwutorowego szkolnictwa. Potem przyszły żalosne rządy pułkowników, sanacji dalej pielęgnującej animozje narodowościowe, religijne. Nawet okupacja zachowała tragiczne podziały na powszechny ruch oporu i na NSZ, które w warunkach zagrożenia egzystencjalnego państwa więcej uwagi zwracały na ruch oporu

o zabarwieniu komunistycznym, niż na walkę z Niemcami. Jest swoistym kurozum historycznym i kontynuacją tragicznych podziałów polskiej wspólnoty – sakralizowanie tych zdrajców, którzy w czasie okupacji stali „z bronią u nogi”, a czynności bojowe podejmowali wobec lewicowego ruchu oporu, a pod koniec wojny wycofywali się na Zachód, niekiedy w porozumieniu z niemieckim okupantem. Jest jakimś tragicznym nieporozumieniem otaczać dziś tzw. „żołnierzy wyklętych”, których część „pogubiła się” w tragicznych realiach powojennego chaosu, rozpoczynających się komunistycznych represji, a część ma na rękach krew niewinnych kobiet i dzieci. W moim bezpośrednim sąsiedztwie leśny oddział, tzw. dziś „żołnierzy wyklętych” wyciągnął w nocy z domu matkę z dwójką dzieci (12 i 16 lat) i zabił ich w pobliskim rowie strzałem w tył głowy, bo mąż i ojciec wstąpił do sił bezpieczeństwa. Wśród dramatycznych polskich losów czasu powojenne to jeden z najbardziej okrutnych epizodów w losach narodu i w losach indywidualnych. Wyzwolenie przez nowego okupanta wprowadziło w polską świadomość lęki, niepewność, zagrożenia represjami. W takich klimatach część członków ruchu oporu pogubiła się; jedni uciekli na „ziemie odzyskane”, w których można było żyć niemal anonimowo, część została represjonowana, skazywana na więzienie, sporą część w doraźnych procesach skazano na śmierć, niektórzy mają na rękach krew niewinnych kobiet i dzieci. Wszystkie te tragiczne przypadki znane są mi z autopsji, z losów najbliższej rodziny, sąsiadów, znajomych... Budowanie dziś mitu tzw. „żołnierzy wyklętych” jest nadużyciem prawdy historycznej, jest propagandową manipulacją faktami, które powinny być przedmiotem badań i narracji historycznych, a nie politycznym paliwem, rozniecającym resentymenty i animozje. Ten fragment polityki historycznej partii rządzącej, realizowany przez tzw. Instytut Pamięci Narodowej, stworzony na wzorach Orwellowskiego instytutu prawdy jest jednym z bardziej symptomatycznych właściwości systemu, który mieści się w rejestrze wyznaczników systemu faszystowskiego opisanych przez Umberto Eco oraz w lekcjach Tymothy'ego Snydera na temat tyranii.

Czy można było oczekiwać, że w tak doświadczonym przez historię społeczeństwie pojawi się wielka, spontaniczna zgoda narodowa – główny fundament społeczeństwa obywatelskiego? Owszem – pojawił się wielki, wspaniały i niepowtarzalny ruch „Solidarności”, i przy wsparciu historycznej postaci Jana Pawła II, zjednoczył na chwilę rozdartą na strzępy Polskę. Co się stało z tą jednością widzimy dziś, w państwie rządzone przez PiS, nie w Polsce, lecz właśnie w państwie partyjnym Prawa i Sprawiedliwości, które dla części Polaków jest epitetem, manifestacją wzajemnej wrogości i pogardy, a dla innych jest „dobrą zmianą”, odbudową Polski z ruin. Co się stało z ruchem „Solidarności”, który rozslawił Polskę na cały świat, był zaczynem przeobra-

zeń moralnych sporej części Europy i świata. Oficjalny związek „Solidarność” jest przybudówką rządzącej partii. Dawni działacze „pierwszej Solidarności” bywają represjonowani. Pokojowa przemiana, „umowa w Magdalence”, bezkrwawa rewolucja, ewenement na skalę światową jest nominowana do miana zdrady narodowej, a jej skutkiem – zdaniem prezydenta RP – jest choroba państwa i narodu, która trawi nas do dziś i zostanie uleczona, kiedy rząd tzw. dobrej zmiany odniesie całkowite zwycięstwo. Ten ton i taka argumentacja jest doskonale znana z propagandy komunistycznej, kiedy klasa robotnicza w drodze do powszechnego szczęścia musiała pokonać wrogie siły imperializmu, które były winne wszelkich niedostatków, kartek na cukier i wędliny, pustych półek w sklepach.

Manipulowanie świadomością społeczną, zwyczajne kłamstwa, tworzenie złudzeń – to uniwersalne mechanizmy każdej władzy, która zachowuje czasami pozory legalizmu, ale nie cofnie się nigdy przed niegodziwością, byle tylko zachować kontrolę nad stanem emocji społecznych i własne przywileje, czasem siermiężne, czasem lukratywne. I nie ma znaczenia rodzaj ustroju politycznego. Demokratyczne systemy władzy to coraz większa rzadkość. Ustroje z autentycznym ruchem obywatelskim są jeszcze częstszym ewenementem. Palców jednej ręki wystarczy, aby policzyć takie przypadki. Kraj wielkiej, stabilnej demokracji – Stany Zjednoczone Ameryki Północnej potrzebują kilku kadencji „Trampów”, aby zostać państwem autorytarnej opresji. Taka jest potęga nowoczesnych technik perswazji i przekonywania. Dlatego jedyną nadzieją na zachowanie tradycyjnego ładu demokratycznego, jedności nie wykluczającej, powszechnej, trwanie i zachowanie humanitarnych standardów przyjaznego jednostce i społeczeństwu państwa jest stworzenie za wszelką cenę społeczeństwa obywatelskiego.

Kluczem do budowania wspólnoty nie może być państwo, szczególnie państwo partyjne, niezależnie jak nazywać się będzie partia wodzowska. Obecnie w Polsce tylko takie partie istnieją.

Drugim warunkiem istnienia jedności jest odpowiedzialność polityków. Dawno minęły czasy i warunki, w których polityk był zmuszony uciekać się do respektowania machiawelicznej zasady: cel uświęca środki. Tym bardziej, że tym celem nie było nigdy dobro wspólne, lecz interes partykularny.

Trzecim wreszcie warunkiem stworzenia jedności, fundamentu społeczeństwa obywatelskiego jest istnienie, przyjęcie i powszechna internalizacja uniwersalnego systemu wartości. Można by budowniczego tego warunku widzieć w chrześcijaństwie, którego dekalog jest w części zbieżny z uniwersalnymi, ogólnoludzkimi wartościami humanitarnymi. Niestety ścisły związek Kościoła z władzą polityczną unieważnia taką jego funkcję.

Taką rolę może i powinna odegrać szeroko rozumiana edukacja, czyli szkoła od przedszkola do uniwersytetu i nauczyciele, od wychowawczynie przedszkola do rektora wyższej uczelni. Rankingi prestiżu zawodowego od dziesiątków lat stawiają szkołę jako instytucję szczególnego zaufania, a nauczycieli szkolnych i akademickich na pierwszych miejscach w skali poważania społecznego. Ostatnio w tym zaszczytnym szeregu na pierwsze miejsce wysunął się strażak – co dowodzi jak wysoko cenione jest poczucie bezpieczeństwa i niesienie pomocy. Należy tu dodać, że na drugim końcu owej drabiny prestiżu i poważania społecznego znajdziemy tych, którzy rządzą państwem i narodem, czyli polityków, posłów, ministrów...

Bezprawna uzurpacja!

A teraz przejdźmy do naszych możliwości i obowiązków. Nie znalazłem w żadnej definicji polityki, w żadnym opracowaniu politologicznym ani historycznym, ani współczesnym określenia, iż istnieją sfery polityki, problemy państwa, rządu, stosunków międzynarodowych, którymi nie interesują się, dokonują osądu, komentują osoby spoza polityki – czyli zwykli obywatele. Wręcz odwrotnie. W licznych opiniach i komentarzach politologów podnoszona jest cnota zainteresowania i uczestnictwa szerokiego grona obywateli. Poczynając od definicji Arystotelesa, który polityce nadaje znamiona sztuki organizacyjnej i cechę działania pożytecznego, w żadnej epoce historycznej nie ma śladu refleksji naukowej zakazującej lub ograniczającej zainteresowania polityką członków społeczeństwa niemających z polityką zawodowych związków. Dopiero współczesne reżimy komunistyczne stworzyły rygorystyczne granice dla ingerencji i zainteresowania polityką przez osoby spoza niej, czyli „lud pracujący miast i wsi”. Uczestniczyłem w roku 1968 w słynnym wiecu środowiska akademickiego na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. „Aktyw robotniczy”, który tam przybył w celach „wychowawczych” trzymał transparenty z napisami: „Studenci do nauki, uczeni do książek, pisarze do piór!” Podobnie było na wiecu w Politechnice Warszawskiej. Takie przesłania przetoczyły się przez całą Polskę, opanowały prasę, natrętą propagandę. Władza dobitnie powiedziała czyją sprawą jest polityka, a gdzie jest miejsce zwykłych obywateli. Prawdę mówiąc, taka praktyka w formach jawnych lub trochę zakamuflowanych była stosowana w polityce od zawsze, aczkolwiek pozory „uspołecznienia” polityki pojawiały się nawet w monarchiach absolutnych, w postaci różnych form rad, doradców, a całkiem jawne w monarchiach konstytucyjnych. Były to jednak pozory, a zasadą było skrupulatne ograniczenie wpływu na decyzje polityczne głosu społeczeństwa. Współczesne systemy totalitarne,

nie tylko zakazują „mieszania się” prostego człowieka do polityki, ale zakazywały także wyrażania jakiegokolwiek opinii o polityce, z wyjątkiem manifestacji poparcia. W takim klimacie kształtowały się m.in. kultury Wschodu. Dlatego, gdy największy zbrodniarz historii – Stalin – z premedytacją zagłodził Ukrainę, to 10 milionów ludzi konało z głodu w całkowitym milczeniu Ukrainy, Rosji i świata. Jakimś niewiarygodnym wybrykiem moralnym i intelektualnym ludzkości było zaproponowanie w Rosji wyniesienie Stalina na „ołtarze”. Trudno dziś sprawdzić, kto był autorem projektu, jakie siły stały za tym fenomenem moralnym XX wieku.

Milczenie

Milczenie to jedna z wielkich kategorii kultury, emocji i losów człowieka. Dźwiga w swoim semantycznym i społecznym bagażu ogrom znaczeń, funkcji i ról. Jest stałym elementem najcelniejszych aforyzmów, refleksji filozoficznych, sposobów wyrażania opinii i postaw w relacjach międzyludzkich. W powszechnym mniemaniu milczenie uważane jest za zgodę, przyzwolenie, brak sprzeciwu... Czy milczenie zatem jest stosowną formą stanowiska dla pedagoga społecznego wobec polityki rządu w stosunku do dzieci niepełnosprawnych. Właśnie w procesie „doskonalenia” reformy z nauki w szkole usuwa się dzieci z różnymi formami niesprawności, które korzystały z indywidualnego nauczania na terenie placówki. Czy można wyrządzić większą krzywdę dziecku, niż zsyłając go do społecznej izolacji. Czy milczenie wobec tego draństwa „politycznego” jest tylko obojętnością, czy może także aprobatą. To jedna z wielkich kwestii do rozważenia na marginesie naszego niedawnego sporu o mieszanie się do polityki w kontekście wyboru Rzecznika Praw Dziecka. To jeden z przykładów ukazujących obecność czynnika moralnego, i w swoisty sposób wychowawczego, w każdym zjawisku, któremu ktoś arbitralnie nadał rangę polityczności!

Dziekan Wydziału I. PAN z całym taktem odradza ciału społecznemu jakim jest Komitet Nauk Pedagogicznych PAN angażowanie się w wybory Rzecznika Praw Dziecka, bo to działalność polityczna. W dniu 23 sierpnia 2018 r. kandydatka z poręczenia PiS na RPD wypowiada się w taki sposób: „Formą postępu pajdokracji jest objęcie dzieci ochroną prawną mającą zabezpieczyć je od zagrożenia despotyzmem rodziców. Stąd też mnożenie kampanii o maltretowaniu dzieci przez opiekunów [...] oraz zakaz karania fizycznego za nieposłuszeństwo” (Gazeta Wyborcza z 23.08.2018, s. 2).

Czy zalecenie prof. Filipowicza powinno dotyczyć także tego poglądu? Czy jest jakieś bardziej kompetentne ciało niż KNP PAN, które ma upraw-

nienia do wyrażania sądów w zakresie edukacji i wychowania? Jakim tytułem ekologowie, w tym instytuty naukowe, ośmielały się ostro krytykować ministra Szyszkę za dewastację skarbu narodowego – Puszczy Białowieskiej? Wszak to decyzja ministra, polityka!

Pójdźmy dalej tym rozumowaniem. Trudno o bardziej polityczną decyzję niż reforma systemu szkolnego. W wyniku jej wprowadzenia kilka pokoleń młodych Polaków otrzyma o rok niższe obowiązkowe wykształcenie niż większość ich poprzedników i innych młodych Europejczyków (długość obowiązkowego, powszechnego kształcenia skrócono z 9 do 8 lat). Rok różnicy w wykształceniu podstawowym w wieku dziecięcej akceleracji jest niewyobrażalną stratą. Nie waham się nazwać tej operacji kulturowym przestępstwem. Czy milczenie wobec tej „politycznej decyzji” jest właściwe ze strony pedagogów. Przecież to retoryczne pytanie!

Zupełnie inna sprawa. Przywrócono dawne regulacje dotyczące przechodzenia na emeryturę. Wydłużenie czasu pracy, co czyni większość krajów europejskich, to rezultat starzenia się Europy, dłuższego życia jej mieszkańców. Decyzja naszego rządu, ściśle polityczna, *nota bene* dyktowana machinacjami międzypartyjnej walki, niesie w sobie olbrzymie zagrożenia społeczne. Popatrzmy na skutki. Ekonomiści już obliczyli, że za dwadzieścia, trzydzieści lat połowa emerytów będzie nędzarami. Grozi im skrajne ubóstwo, któremu nie podoła najlepsza polityka socjalna. To wielkie wyzwanie dla systemu pomocy społecznej. Służby socjalne powinny zostać zwielokrotnione, aczkolwiek to może nie mieć znaczenia w przypadku braku środków. Czy tylko dlatego, że ludziom zajmującym się polityką brakuje wyobraźni i kompetencji, że kierują się politycznymi rachubami, które na ogół odbierają zdrowy rozsądek – pedagogowie społeczni powinni milczeć?

Równocześnie nasuwa się analogia do sprawy wchodzącej ustawy 2.0, zwanej konstytucją dla nauki!!! Tam będzie potrzeba sił i zjednoczenia, bo konsekwencje tych prawnych regulacji mogą być ponure – uważa część środowiska. Autorzy takich przewidywań sądzą, że tu będziemy mogli walczyć lub wyrażać swoją opinię! Przecież ustawa, to *stricte* polityczna decyzja. Da nam ktoś zezwolenie na wyrażenie opinii? Może minister Gowin? Zjednoczyć się musimy, bo musimy walczyć o interes naszej dyscypliny – piszą autorzy listów skierowanych do przewodniczącego KNP PAN. Dlaczego tylko naszej dyscypliny? To wielki kolejny błąd i relikw mentalności przeszłości. Tak właśnie nas uczono w socjalistycznej aktywności: pilnuj swojego podwórka, nie jednocz sił z kimkolwiek, bo... To była kolejna manipulacja komunistycznej socjotechniki. Pisząc list protestacyjny do minister Anny Zalewskiej w imieniu Stowarzyszenia Pedagogów Społecznie Zaangażowanych uświadomiłem sobie oczywistą

prawdę: ja, nawet profesor uniwersytetu jestem zerem, nikiem! Ja i nasze Stowarzyszenie jesteśmy ledwo dostrzegalną komórką w organizmie społecznym. Moja Katedra i Wydział Pedagogiczny – o, to już głos, który może zostać dostrzeżony. Wszystkie wydziały pedagogiczne uniwersytetów i wyższych uczelni byłyby poważną siłą, która być może mogła skorygować wady nieszczęsnej reformy edukacji. A wszystkie uczelnie i całe środowiska akademickie kraju – to potęga, przed którą ugiąć by się mogła nawet tak arogancka władza jak obecna! Przykład – „czarny protest”! Inna analogia: „Wypadki Poznańskie” – lokalny protest połączony z lokalną tragedią. Grudzień 1970 r. – w szerszym zakresie, ale rozproszony dramat i tragedia. Strajk w stoczni gdańskiej, w pamiętnym 1980 roku, gdyby nie dalszy bieg zdarzeń byłby to incydentalny konflikt, wygaszony fałszywymi obietnicami. Dopiero wydarzenia z 16–17 sierpnia 1980 r., kiedy został powołany Międzyzakładowy Komitet Strajkowy – zjednoczyły wokół protestu cały kraj i odmieniły oblicze samego strajku gdańskiego, oblicze całej Polski, przed czym ugiął się „niezwyciężony” system. Wszystko dzięki zjednoczeniu i umasowieniu protestu. Dlatego myślenie wedle schematu: dzieje się źle z czymkolwiek, to skupiamy się na tym co nas dotyczy, bo będziemy kompetentni i skuteczni. Jakże to bliskie rozumowaniu bohatera profetycznej powieści Orwella: *Folwark zwierzęcy*, w której wszelkie niestosowności, przeszkody, niepowodzenia kwitowane są z determinacją: muszą więcej pracować, zwiększyć wysiłek, zacisnąć zęby... Nic bardziej mylnego; partykularyzm, rozproszenie wspólnoty, to podstawowa przesłanka nieskuteczności i pewność niepowodzenia. Co jednoczy najbardziej i daje niezwyciężoną siłę? W polskich warunkach są to uniwersalne wartości trwające w archetypie wspólnoty.

Postawienie jednak granic dla zaangażowanego działania między racjami moralnego poparcia właściwego kandydata a rzekomym politycznym charakterem tego aktu, a więc powstrzymaniem się od poparcia, jest w świetle wszystkich przytoczonych racji kuriozalne. Nie można inaczej spojrzeć na tę kwestię, zważywszy czym dzisiaj jest polityka w zakresie uniwersalnym! Jest wyspecjalizowaną socjotechniką „trzymania za twarz” opinii publicznej. O jej pobudkach, motywacjach, pragmatyce sprawowania władzy powstały już tomy opracowań na całym świecie. Na szczęście w większości krajów europejskich, także w naszym kraju, nie mamy do czynienia z rażącą patologią, parakryminalnymi praktykami, koincydencją etosu korporacji i mafii. Wszelako uznanie opinii polityków za wskaźnik i kryterium stosowności i poprawności moralnej jest obezwładniającą naiwnością.

Tymczasem takie podporządkowanie się oczekiwaniom polityki, uznanie, że istnieje polityczna poprawność, wyrażana bezwarunkowym milczeniem, może szczególnie dziś, w naszym kraju należy uznać za wielką pomył-

kę. Milczmy więc, bo do polityki elitom naukowym mieszać się nie wypada, choć widocznym zagrożeniem jest pozbawienie nauki autonomii i wolności, bez których nie ma prawdziwej nauki. Milczmy i poczekajmy – aż obudzimy się w systemie sterowania nauką i kształceniem, którego wzorów daremnie na razie szukać. Nawet u Orwella.

Sierpień 2018 r.

Literatura

- Bartyzel J. (2014), *Władza. Aspekt filozoficzny*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 20, KUL, Lublin.
- Baszkiewicz J. (1999), *Władza*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Bocheński A. (1988), *Dzieje głupoty w Polsce*, „Czytelnik”, Warszawa.
- Bruce S. (2006), *Fundamentalizm*, przeł. S. Królak, Wyd. Sic, Warszawa.
- Cynarzewska-Włażlik L. (2014), *Wspólnota*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 20, KUL, Lublin.
- Dąbrowski K. (1991), *Moralność w polityce*, Wyd. „bis”, Warszawa.
- Delsol Ch. (2003), *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, tłum. M. Kowalska, „Znak”, Kraków.
- Domasławski A. (2016), *Wykluczeni*, Wyd. Wielkalitera, Warszawa.
- Eco U. (2007), *Rakiem. Gorąca wojna i populizm mediów*, WAB, Warszawa.
- Eco U. (1995), *Ur-faszizm*, New York Review of Books.
- Filipowicz S., *Historia myśli polityczno-prawnej*, Wydawnictwo: Arche, Warszawa 2007, s. 117.
- Finkelkraut A. (1992), *Porażka myślenia*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
- Gazeta Wyborcza z 23.08.2018, s. 2.
- Grosser A. (1990), *Ermordung der Menschheit*, Wyd. Carl Hanser, München.
- Kant I. (1984), *Uzasadnienie metafizyki moralności*, przeł. M. Wartenberg, Warszawa.
- Klebaniuk J. (2007) (red.), *Fenomen nierówności społecznych: nierówności społeczne w refleksji humanistycznej*, Eneteia Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa.
- Kozielecki J. (2012), *Obronić Polskę przed Polakami*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa.
- Krąpiec M.A. (2007), *Polityka*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 8, Polskie Towarzystwo Tomusza z Akwinu, Lublin.
- Machiavelli N. (1987), *Książę. Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, PIW, Warszawa.
- Michalik S. (2014), *Przemoc i mowa w nowoczesnej myśli społecznej. Przyczynek do pojęcia negatywności politycznej*, PWN, Warszawa.
- Ostrowska K. (2012), *Emocjonalny portret Polaków*, IPSiR UW, Warszawa.
- Piketty T. (2015), *Ekonomia nierówności*, przeł. A. Bilik, Wyd. Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Polman L. (2011), *Karawana kryzysu*, Wydawnictwo Mikrokosmos/Makrokosmos, Wołowiec.
- Sadowski Z. (1991) (red.), *Spółeczeństwo posttotalitarne. Kierunki przemian*, Wyd. Polskie Towarzystwo z Klubem Rzymskim, Warszawa.
- Snyder T. (2017), *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*, przekł. B. Pietrzak, Wyd. Znak Horyzont, Kraków.
- Wielgosz P. (2013) (red.), *Koniec Europy jaką znamy*, Książka i Prasa, Warszawa.
- Woś R. (2014), *Dziecięca choroba liberalizmu*, Studio Emka, Warszawa.